

Mężowie stanu

W lutym 2002 roku gościł z wizytą we Włoszech prezydent **Aleksander Kwaśniewski**. Nie byłoby w tym nic specjalnie interesującego, gdyby nie fakt, że od pewnego czasu rządzi nad Tybrem skrajnie prawicowy rząd **Silvio Berlusconi**, znany z kokietowania nacjonalistycznych sentymentów, wypowiedzi antymulmańskich i dyskryminacyjnych działań wobec imigrantów. Ministrem w tym gabinecie jest **Gianfranco Fini**, lider **Sojuszu Narodowego**. Partia ta powstała założonego tuż po wojnie przez współpracowników **Mussoliniego** neofaszystowskiego **Włoskiego Ruchu Społecznego**. Fini nazywany jest *rzeźnikiem z Genui*, ponieważ osobiście dowodził brutalną akcją policyjną przeciwko pokojowej demonstracji antyglobalizacyjnej w Genui w lipcu 2001 roku – jeden z protestujących został wówczas zamordowany, a bardzo wielu było dotkliwie pobitych.

Rozmówca o takiej proveniencji mógł być więc dla lewicowego, jak by nie było, polityka ciężkim orzechem do zgryzienia, zwłaszcza że rozmowy miały dotyczyć wejścia Polski do Unii

Europejskiej. Aleksander Kwaśniewski dał jednak dowód swojej... elastyczności i bez mrugnienia okiem wygłaszał komplementy na cześć swych gospodarzy. Do pewnych zachowań Prezydent był zobligowany protokołem dyplomatycznym, ale między kosztownym protokołem a serdecznością była duża przestrzeń dla postaw bardziej wyważonych i bardziej odpowiednich w tej sytuacji.

Dość przypomnieć, że gdy w 1999 roku Fini został zaproszony do Polski przez **Ryszarda Czarneckiego** – ówczesnego ministra w rządzie Jerzego Buzka*, media, jak i środowiska związane z SLD były skonsternowane i oburzone.

Nie minęły jednak trzy lata, a główny program informacyjny telewizji publicznej, „Wia-

domości”, jedyne co miał do powiedzenia o Finim, to że jest on członkiem Konwentu Europejskiego. Nie bardzo przyjazna pałacowi prezydenckiemu „Rzeczpospolita” odnotowała piórem swego rzymskiego korespondenta, Jacka Moskwy, że rozmowa Kwaśniewskiego z Finim toczyła się *bez ideologicznych uprzedzeń*. Jed-

nak w tym wypadku nie była to kąśliwa ironia, ale... komplementowanie politycznego realizmu. Pozostałe polskie media, jak i politycy wypowiadali się o włoskiej wizycie w podobnej tonacji. I nikomu nie przeszkadzało, że Fini to polityk, którego poglądy najlepiej oddaje jego własna wypowiedź: *Mussolini to największy mąż stanu tego stulecia i to dzięki niemu Włosi stali się narodem rozwiniętym*. Ale komu dziś przeszkadzają takie drobiazgi...

MK

* Więcej o polskiej wizycie Finiego w 1999 r. patrz C. E. Sargent „Fini podróżnik”, „NIGDY WIĘCEJ” nr 10, lato 1999.



Fini pozdrawia faszystowskim gestem swoich sympatyków